

ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, grabarnia na Kalinowszczyźnie, praca w garbarni, strajki w garbarni, szafliki, UB, Ryszard Dylon, reizje, Kossakowski, ulica Zielona

Ubowcy podjeżdżali pod bramę garbarni i robili rewizję

A później [po odejściu z garbarni] miałem chyba pół roku przerwy. Miałem trochę zapasów w domu, ponieważ robiłem te szafliki. Miałem możliwość w kieszeni wynieść bryłkę siarczku sodu. To było takie jak wapno, coś takiego, tylko zielonkawe. Substancja, która rozluźniała tkanki, przy usuwaniu włosa trzeba to było [użyć]. A skórę śmy kupowali w Choinach, na dzisiejszym Czechowie, bo jest i ulica Choiny. A to była wieś normalna. I z tym kolegą, z Ryśkiem Dylonem, notabene, jego syna trzymałem do chrztu, żyje jeszcze, Wiesiek, jeszcze, młody chłopak - no młody, będzie miał z pięćdziesiąt lat, może więcej trochę. A Rysiek zmarł chyba osiem lat temu. I u niego na Czechówce, koło [miejsca] gdzie moja żona się urodziła i mieszkała, tam myśmy na Dylona polu, Ryśka, zrobili takie doły podobne do garbarskich, tylko proporcjonalnie dużo mniejsze oczywiście. Bo się nie mieściło pięćdziesiąt skór, tylko dwie. A jak mniejsze, to trzy. Rysiek tam był wychowany, to znał w Choinach ludzi. I jak któryś zabił krowę, czy cielaka, to on po cichu, on wiedział, tamten też po cichu bił, bo przecież nie wolno tego było robić. To on wiedział, że tam jest skóra do sprzedania. No i jak miałem kontakt: „Rysiek, jak tam?” - „Umówiony jestem z Właszczem”. Czy tam z innym. Braliśmy normalnie worki czy płachtę jakąś, szliśmy przez pola, bo tam pola same, i kupowaliśmy skóry od tego gospodarza. Moczyliśmy w tych dołach i robiliśmy szafliki. To był półfabrykat, prawdę mówiąc. One były wygarbowane, ale nie były wykończone, bo czym było wykończyć? Oszorować, oszorowałem, wysztrajchować, wysztrajchowałem, no, ale poza tym nic więcej. [Trzeba było] wysuszyć i butelką od wina robiło się tak jak rolmaszyna, bo rolmaszyna gładziła, duża taka, ciężar chodził na takiej płycie i podkładało się skóry, i to koło wygładzało. A ja butelką od wina te rzeczy robiłem. A był popyt, bo szewcy nie mieli z czego robić. A garbarze nie mogli ukraść, bo UB stało przeważnie. Był taki moment, że wszystkich brali. Samochody podjeżdżały po godzinie trzeciej. Trzecia

gwizdże, bo to gwizdała fabryka, bo to były takie gwizdki, brama się otwiera i ludzie wychodzą. Prosto na samochody i na Zieloną. I na Zielonej, do takiej świetlicy i pojedynczo na rewizję. Każdego jednego. I ten Kossakowski właśnie na Zielonej, bo tam była komenda miasta, miał ssaka. Bo ssaki, to można było zwinąć w rólkę. I wziął za pas i ukradł, mówiąc najprostszym językiem, bo taka prawda była. Jak nas zawieźli tam, to miał tego ssaka z sobą. Ale widział, że pojedynczo biorą na rewizję, to wiedział, że znajdą. A był milicjant między nami, oficjalnie, w mundurze. I w tym pomieszczeniu był tylko piec kaflowy. I ten Kossakowski, stary cwaniak, podszedł pod ten piec, pomału wziął tego ssaka wyciągnął i wsadził za ten piec. I ten milicjant widział, ale udawał, że nie widzi. To długo trwało, bo pojedynczo każdego, co najmniej te dziesięć, piętnaście minut musieli zrewidować. Bo rewidowali dokładnie. Bo przecież zelówki, mogłeś parę zelówek i w buty schować, bo celowo mogłeś sobie buty większe zrobić. I ten milicjant podszedł do tego i znowuż wziął tego ssaka, i schował sobie za pazuchę. Kossakowski mówi: "Ja zadowolony i on zadowolony. Ja widziałem, że on to bierze, ale cieszyłem się, że wziął. I tak by nie znaleźli, ale on zauważył. On będzie miał oficerki, ja mam spokój, ja sobie drugiego mogę podchrzanić". Bo początkowo podjeżdżali pod same bramy. A później to nas łapali już dalej od zakładu, bo wiedzieli o której się wychodzi, a garbarze byli znaczni. Tylkośmy później wpadli na pomysł, żeśmy się przebierali. Bo buty były znaczne, ubranie, a najważniejsze - zapach. Bo śmierdziało się jak tchórz. No i oni później łapali, to myśmy się umawiali - na warsztacie okna były na bramę, a na bramie myśmy mieli zblatowanego dozorcę. I on otwierał bramę, brał miotłę i zamiatał. Przed trzecią. No to obserwował, czy ktoś jest z tyłu bramy, jakiś samochód czy coś. Jak tylko widział, że jest nie w porządku, to czapkę przekręcił na bok. A myśmy z daleka widzieli - Kosiński ma czapkę przekręconą - to już wiedzieliśmy. Cynk jest, że jest na nic. To myśmy wychodzili, byli wszyscy czyści, nic nie było. Ani siarczku nie wziął, no nic, nic. Ubowcy rewidowali, czy pojedynczo, czy grupowo, nic nie znaleźli, ale początkowo to było tak jak mówię - na samochody ładowali i na komendę na Zieloną.

Data i miejsce nagrania	2010-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"